

Zakłamana ekologia

10 czerwca 2021

Czy w szaleństwie związanym z przejściem na „zieloną” energię istnieje drugie dno?



Kwestia nadmiernego zanieczyszczenia środowiska, nie budzi chyba żadnych wątpliwości. Śmieci otaczają nas ze wszystkich stron i już od dawna negatywnie wpływają na nasze zdrowie. Wystarczy uświadomić sobie jak bardzo upowszechniły się różnorakie alergię i ich wpływ na nasze zdrowie, aby zrozumieć powagę sytuacji. Dlatego popieram działania zmierzające do ograniczenia emisji śmieci. Jest jednak taki rodzaj zanieczyszczenia, który już od początku pojawienia się tej kwestii, wzbudzał wątpliwości i spory. Oczywiście mam tu na myśli emisję dwutlenku węgla. Myślę, że to już chyba ze 20 lat tłumaczy nam się zagrożenie skutków nadmiernej emisji CO₂. Pamiętam te apokaliptyczne wizje zatapiających wysp na Pacyfiku, później przeludnionego Bangladeszu, pustynnienie całej Afryki i tym podobne okropności. Podobno wzrost temperatury spowodowanego ludzką emisją dwutlenku węgla, wzrasta wykładniczo i według ówczesnych szacunków, właśnie wkraczalibyśmy w czas jak najbardziej rzeczywistych katastrof. Jednak 20 lat minęło, a te nawet najniższej położone wyspy,

jakoś nie chcą zanurzyć się w oceanicznej toni. Posiadam wykształcenie chemiczne i dzięki temu dość dobrze czuję zasady bilansowania procesów chemicznych. Tak się składa, że dwutlenek węgla, jest niezwykle ważnym składnikiem biosfery, odgrywającym ważną rolę w życiu roślin. Nawet, gdyby wzrost stężenia CO₂ wynikał z naszej działalności, chociaż trzeba zauważyć, że w tym roku aktywność wulkanów na świecie jest wyjątkowo wysoka, to wraz ze wzrostem temperatury, powodowałby szybsze tempo wzrostu masy roślin, wiążąc tym samym powstałe nadwyżki feralnego gazu. Jestem ciekaw, czy obliczenia naukowców przy obliczeniach termodynamiki Ziemi, uwzględniają w sumie dość nieobliczalny efekt aktywności organizmów żywych. Już pierwsze spojrzenie na tendencje wynikające ze wzrostu temperatury i ilości CO₂, wskazują na hamowanie wzrostu temperatury. Potwierdzeniem tego, może być niezgodność obliczeń, ze stanem rzeczywistym.

Histeria związana z emisją dwutlenku węgla, sprawia że, w sumie jak każda działalność pod wpływem niezrównoważonego umysłu, zaczynamy jeszcze bardziej pogarszać stan zanieczyszczenia Ziemi odpadami. Powszechne potępienie spalania węglowodorów i masowe przechodzenie przemysłu motoryzacyjnego na zasilanie napędu z baterii litowo-jonowych, sprawia, że nikt nie patrzy na efekt emisji innych zanieczyszczeń po przejściu na nowe źródło napędu. Sam jeżdżę starym samochodem, którego silnik dieslowski spała poniżej 6 litrów na 100 km. Zużycie to utrzymuje się przez całe jego 300000 km dotychczasowego przebiegu. Współczesne technologie rafinacji oleju napędowego, ograniczają do minimum zawartość siarki i innych pierwiastków, które w wyniku procesów zachodzących w silniku, mogłyby tworzyć groźne dla środowiska toksyny. Pozostaje tylko emisja CO₂ i tlenków azotu (z tym akurat radzi sobie przyroda). Jeżeli przy moim aucie postawię nowoczesne auto z napędem elektrycznym, to na dystansie 300 tys. km przebiegu, muszę przy elektryku postawić dodatkowo od 5 do 8 baterii, bo ich żywotność jest ograniczona. Widuję ostatnio takie baterie w pracy i przyznaje, że wyglądają

imponująco. Biorąc pod uwagę ilości rzadkich pierwiastków wchodzących w skład takiej baterii, niewiele wyobraźni potrzeba do uświadomienia sobie ile dodatkowo materiału skalnego trzeba przerobić aby je pozyskać. A co z odpadami? Oczywiście zalegają w hałdach zajmując miejsce gdzie mogła panować przyroda. Pomijam już efekt ekonomiczny przejechania tego dystansu przez e-samochody. Skupiając się tylko na ekologii, mogę wskazać mojego starego diesla jako rozwiązanie zdecydowanie bardziej czyste, zwłaszcza, że póki co, kwestia magazynowania energii z czystych źródeł nie została rozwiązana, i w związku z tym, energia elektryczna napędzająca nowoczesny samochód też pochodzi w sporej części ze spalania węgla lub węglowodorów.

Mówią, że jeżeli nie wiadomo o co chodzi, to na pewno chodzi o pieniądze. Takie podejście wyjaśnia sporo niejasności, dlaczego bogate kraje, pomimo wielu wątpliwości związanych z efektem cieplarnianym, idą w zaparte podejmując ambitne wyzwania przebudowy całych gospodarek dla uzyskania iluzorycznych celów. Narzucając taką ideologię reszcie świata, mogą zapewnić sobie rynki zbytu na zaawansowane technologie. Jednak na świecie jest też sporo krajów takich jak Polska, które na tym szaleństwie tylko tracą. Co sprawia, że bez wahania dołączamy do chóru pomyłonych idei, choć ten ruch jest równoznaczny ze strzałem w kolano?

Pandemia koronawirusa pokazała jednoznacznie, że rządy poszczególnych krajów nie są suwerenne w swoich decyzjach, tylko zależne od mocodawców ukrywających się za kurtyną. Ci mocodawcy posiadają taką władzę i takie możliwości, że pieniądze, nawet bardzo poważne, nie mają dla nich żadnego znaczenia. Dlatego musi być inny powód szalonej gonitwy za króliczkim nowym sposobem pozyskania energii. W przypadku koronawirusa, nie ulega dla mnie wątpliwości, że szczepionkowa afery, służy celowi poważnej redukcji ludzkiej populacji. Nowe technologie przetwarzania energii mają wspólną cechę, można je wyłączyć jednym naciśnięciem guzika, albo atakiem hakerów na

newralgiczne węzły systemu dystrybucji energii. Żaden z ogromnej ilości paneli słonecznych, nie posłuży lokalnej społeczności, bo rozwiązania techniczne są dedykowane tylko do włączenia w sieć krajową. Przerobienie farmy paneli słonecznych na zasilanie lokalnych odbiorców, wymaga sporych inwestycji i środków technicznych, które w czasie poważnego kryzysu, raczej nie będą dostępne. Podobny efekt można osiągnąć, wymuszając masową zamianę pieców węglowych na ogrzewanie gazowe lub elektryczne. Gaz lub energia elektryczna, dostarczane są przez sieciowe systemy, które są uzależnione oś centralnych systemów sterowania, a te wrażliwe na ingerencję z zewnątrz. Dobrze że w niektórych miejscach na Ziemi istnieją systemy elektrowni węglowych, połączonych z pobliskimi kopalniami węgla kamiennego lub brunatnego. Taki układ zapewnia w swoim sąsiedztwie podtrzymanie systemów „cywilizacyjnych” w przypadku zapaści zielonych źródeł energii. Jednak czy przypadkiem nie takie właśnie układy znalazły się na celowniku urzędów unijnych? Od wielu lat zamyka się w Polsce kopalnie węgla, a sąsiednie elektrownie skazuje na dostawy węgla z większych odległości (przedtem wystarczył zwykły taśmociąg). W ostatnich dniach mamy walkę o przeżycie Turowa, a w Bełchatowie zdarzyła się tajemnicza awaria. Czy tak trudno powiązać wszystkie te fakty?

W związku z powyższym, uważam, że i pandemia i gorączka globalnego ocieplenia, to dwa ściśle ze sobą powiązane aspekty jednego planu – depopulacji Ziemi. Jeżeli szczepionki w połączeniu ze stworzoną sztucznie odmianą koronawirusa, drastycznie obniżają zdolności ludzkiego układu immunologicznego, to wraz ze znacznie pogorszonymi warunkami życia (brak wody, ogrzewania, prądu, dostaw żywności), spowodują hekatombę. Wystarczy, aby na jesieni, jakaś grupa szalonych hakerów (zapewne z Rosji lub Chin) wykonała masowy atak na instalacje zachodniego świata, aby rozpoczął się prawdziwy dramat. Przy takim scenariuszu, to co dzieje się obecnie na świecie, to nawet nie przedsmak dramatu.

Autorstwo: Kruk63

Zdjęcie: [hpgruesen](#) (CC0)

Źródło: [NEon24.pl](#)